

Nie ulega dziś wątpliwości, że znakomity pomysł miał ongiś Andrzej Górzewski, uruchamiając wydawnictwo Piłkarskiej Encyklopedii „Fuji”. Dziś, w dziewiątym roku działalności – Wydawnictwo „GiA” to poważna firma, która wydaje nie tylko roczniki dokumentujące od strony piłkarskiej poszczególne lata kalendarzowe, lecz także – w osobnych seriach – europejskie puchary, mistrzostwa świata, dokonania reprezentacji Polski, jak również monografie polskich klubów. Sprawdziły się one już na rynku, znalazły wiarygodnych czytelników. Ma wprawdzie „GiA” niechętnych, którzy co jakiś czas wykopują to-pór wojenny i ruszają do ataku z krytyką, ale taka to już uroda wydawniczej pracy: książki wyraziście, ostro prezentujące autorskie stanowisko, nie uchylające się od rozwiązań nowych, są z natury rzeczy kontrowersyjne (i dobrze!), wobec czego zawsze znajdowały i znajdują będą oponentów. Per saldo wyjdzie to im zresztą na dobre: w ostatecznym rozrachunku polemiki, a nawet wytknięte pomyłki i nieścisłości pozwalają przecież uniknąć niedociągnięć w przyszłości. Nadto – jak wiadomo – nie myli się tylko ten, kto nie nie robi. Przy tym – jak wiadomo – o wiele łatwiej zająć wygodne stanowisko w łóżu krytyków i mieć za złe, niż podjąć mozolny trud wydawania piłkarskich encyklopedii.

Przypuszczam, że i ostatnia, wydana w serii „Kolekcja klubów” monografia Górnika Zabrze wywoła i wielkie zainte-

resowanie i trochę kontrowersji. Zainteresowanie jest – rzecz jasna – najzupełniej zrozumiałe. Żadna przecież polska drużyna klubowa nie odniosła po wojnie tytułu wspaniałych sukcesów i to zarówno na arenie krajowej, jak i europejskiej. I chyba niewiele drużyn miało aż tak barwną historię! Do tego stopnia, że przysporzyło to jej badaczom nieco kłopotów. Dość powiedzieć, że nawet tak proste z pozoru zadanie, jak ustalenie honorowej listy prezesów okazało się przedsięwzięciem nietatnym. Dlaczego? Oddajmy głos autorom monografii: Tajemnicą poliszynela jest działanie wielu „nowych” prezesów, dla których żywot Górnika liczył się od chwili, gdy objęli prezesurę. Zapominając, że odchodząc, narażali się na ten sam los – na zapomnienie i wykreślenie z kronik! Po cichu zdjęto pierwszego prezesa, bo drugi miał być lepszy – ten drugi, choć zasłużony, też odszedł bez rozgłosu i bez słowa, choćby w prasowej notce. Są także na tej liście osoby, które nie do końca są przekonane, że pełniły funkcję prezesa Górnika (sic!), albo... wstydzą się dziś tego faktu! W niektórych przypadkach daty objęcia funkcji, czy rezygnacji, podane są ze znakiem zapytania – być może inni badacze dotrą do źródłowych materiałów. Bywało, że prezesi znikali ze stanowiska, choć zgodnie z prawem nikt ich nie odwoływał – tak było z inż. Wyrą; żartując, formalnie do dziś pełni swój „urząd”, bo nominacje następcy i... następców nie do końca odbywały się w zgodzie

NA PÓŁCE „TEMPO” PRAWDZIWA HISTORIA GÓRNIKA

z przepisami, gdy sportowe życie biegło tak szybko, a ważny mecz gonit jeszcze ważniejszy...

Ano – w ciągu minionego czasu różne wiatry wiały nie tylko w politycznej, lecz także sportowej historii. Przez długi czas także w sporcie nawet najprostsze decyzje musiały mieć ideologiczne i polityczne uzasadnienie. Na przykład wtedy, gdy w 1951 roku dokonywano reorganizacji rozgrywek i dokooptowano do II ligi kilka zespołów, z Górnikiem włącznie. Dokumentując tę sprawę – autorzy „GiA” wyszperali komunikat z posiedzenia GKKF, zawierający taki oto passus: *Jest to pomysł wzorowany na systemie rozgrywek w ZSRR, które okazały się najbardziej sprawiedliwe i odzwierciedlające potrzeby terenu.*

Z perspektywy lat patrząc na dzieje zabrzańskiego klubu łatwo ulec pewnemu złudzeniu i przyjąć, że w epoce centralizacji sportu Górnika Zabrze wspierany przez potężny kompleks węglowy – był skazany na sukces. Na początku jednak wcale na to się nie zanosilo. Monografia „GiA” i

na tę sprawę rzuca charakterystyczne światło: „**Wróćmy do przełomu lat 54-55. Decyzje „polityczne” sprawiły, że idea powstania centralnego „koła”, bo przecież jeszcze nie klubu górniczego, stawała się coraz żywsza. Najwyżej w sportowej hierarchii stał Górniki Radlin. (...) Futbolisci z Radlina i Niedobyci oraz sąsiednich górniczych osad, mieli swoje ambicje, a fakt, że własnymi siłami dochrapali się miejsca w krajowej elicie, najlepiej świadczył o ich talentach i aspiracjach. Władze górnicze ustaliły jednak odgórnie, aby to Górniki w Radlinie stał się reprezentacyjnym klubem resortu. Wiązało się z tym delegowanie do pracy w Radlinie znakomitego fachowca, Dziwisza, a także skierowaniem tam do gry trójki katowickich futbolistów – Jankowskiego, Olejnika i Wiśniowskiego. W planach były dalsze wzmocnienia. Miejscowa społeczność nie była jednak uszczęśliwiona faktem gry „obcych”!** Opowiadał mi **Augustyn Dziwisz**: – To było wręcz niewiarogodne, jak bardzo nas tam nie

lubiano. Byliśmy „obcy”, zabieraliśmy laury miejscowym asom, a więc robiono wszystko, aby się nas pozbyć. Gdy spontanicznie zaczęli podpisywać listy protestacyjne, że chcą mieć swój własny klub, a nie jakiś tam „centralny”, gdy z ambon słyszano się słowa przygany, bo nawet księża łączyli się z wiernymi w sprzeciwie wobec idei „reprezentacyjnego Górnika” w tej miejscowości – przeniesiono nas do Zabrza. To stało się niemal z dnia na dzień.”

Dopiero od tego momentu Górniki Zabrze został skazany na sukces. I sukces osiągnął, choć zanim do tego doszło – bywało różnie. Na przykład tak: „Opata nie wahał się karać nawet najlepszych. Przed rewanżowym meczem z Legią (1957 rok – A.S.) usunął z zespołu Pola i Kowala. Nie potwierdzona plotka głosiła, że dzień wcześniej trafił na ich „wysokową” biesiadę w Bobrku.” Mimo to, a może właśnie dlatego zabranie pięli się szybko w górę w futbolowej hierarchii. Bardzo podobali się na przykład na tournée po Francji i Belgii w październiku 1957 r. Monografia „GiA” cytuje wypowiedź Mariana Olejnika opisującą zabawne wydarzenie, które miało miejsce w Belgii: (...) *Sporo było opowieści o pomocowych bankietach, ale najbardziej zaciekał mnie opis jednej z bramek strzelonych w Belgii przez Edmunda Kowala. Ponoć przedryblował wszystkich rywali, ustawił piłkę na linii bramkowej i po prostu na niej usiadł. Dopiero gdy rywale zaczęli biec w jego stronę, zsunął się z piłki,*

która przekroczyła linię bramkową.

A potem... Potem – były słynne telewizyjne seriale pucharowe Górnikiem w roli głównej, o których mówiła cała Polska. O tym też można w recenzowanej tu monografii przeczytać. Jak i o wielu innych wydarzeniach i problemach, o bogatej statystyce nie wspominając.

Ja jednak myślę, że szczególnie frapujący jest początkowy fragment książki, przedstawiający historię przedwojennej piłki nożnej w Zabrzu, w tym i stadionu, na którym do dzisiaj rozgrywa swoje mecze Górniki. Dla współczesnego polskiego czytelnika poniżej 60-ki jest to prawdziwa terra ignota. Informacje tam zawarte są nader interesujące. Dotyczą zresztą w większości drużyn niemieckich, jako że Zabrze przed wojną leżało po niemieckiej stronie granicy. Nie zmienia to faktu, że występowało w tych drużynach wielu piłkarzy o polskim rodowodzie. Uważny czytelnik potrafi zorientować się z tej części książki, jak złożone były wówczas stosunki narodowościowe i kulturowe na Górnym Śląsku. Osobiście uważam przy tym, że korzeni Górnika Zabrze nie należy szukać w tamtej tradycji.

Wydana przez „GiA” w serii „Kolekcja klubów” monografia „**Górniki Zabrze. 50 lat prawdziwej historii (1948 – 1998)**” jest książką ważną i ciekawą. Dlatego z przyjemnością zachęcam wszystkich sympatyków futbolu do jej przeczytania.

Andrzej Skowroński

